

# ASPIRIT ANIMALS™

WIĘZY KRWI

## BAMBUSOWY LABIRYNT

**Ł**odygi bambusa były niesłychanie wysokie i rosły tak gęsto, że nie przepuszczały nawet jednej smugi promieni słonecznych i rzucały głęboki cień na dwie wąskie, przecinające się ścieżki. Meilin zatrzymała się przed kolejnym już rozstajem, znowu zmuszona wybrać, w którą stronę iść. Nie chciała przyznać sama przed sobą, że kilka kilometrów wcześniej skręciła w złym kierunku i beznaście się zgubiła.

Pomysł, żeby przedostać się do Zhong przez Bambusowy Labirynt, początkowo wydawał jej się doskonały. Ten niezwykły las posadzono specjalnie po to, żeby chronił granice państwa na odcinku, gdzie nie osłaniał ich Mur. Jedyne niektórzy posłańcy i urzędnicy wyższej rangi znali drogę przez gąszcz co najmniej piętnastometrowych łodyg, który ciągnął się kilometrami. Do wtajemniczonych należał również ojciec Meilin, generał Teng, który dawno temu jej objaśnił, jak odnaleźć drogę do domu

w płataninie ścieżek rozchodzących się od północnego wejścia do lasu.

– Na pierwszych dziesięciu skrzyżowaniach trzeba skręcić w lewo – powtarzała szeptem Meilin. – Potem dziesięć razy w prawo, dalej w lewo, w prawo, cztery razy w lewo i trzy razy w prawo.

Jednak choć postępowała ściśle według wskazówek, które otrzymała od ojca, nie udało jej się wydostać z labiryntu. Co gorsza, założyła, że pokona go w jeden dzień – tyle przecież powinna zająć droga przez las bambusów – i zachowała na ten ostatni etap wędrówki tylko skromny zapas jedzenia: wodę, którą zaczerpnęła do skórzanego bukłaka ze strumienia przy północnym wejściu, oraz dwa wafle ryżowe. Tymczasem nadszedł ranek trzeciego dnia. Bukłak był pusty, a po wafłach ryżowych pozostało jedynie odległe wspomnienie.

Jej podróż przez Eurę trwała tydzień. Meilin odbyła ją najpierw na pokładzie statku, a później – z kupiecką karawaną. Sporą część drogi spędziła w ukryciu, w ładowni pełnej szczurów, a potem pośród zakurzonych skrzyń, które wieźli handlarze.

Teraz, kiedy cel wyprawy wydawał się już tak bliski, frustracja Meilin stała się równie silna, co dręczące ją głód i pragnienie. Przed poddaniem się powstrzymywał dziewczynę jedynie cień nadziei, że jej ojciec nadal żyje i że jeśli ona sama będzie wystarczająco sprytna i wytrzymała, jej również uda się przeżyć i doczekać spotkania z generałem.

Gniewnie uderzyła kijem w najbliższy bambus. Cios był na tyle silny, że gruba na dziesięć centymetrów łodyga pękła i zwała się na ziemię. Las tworzył jednak taką gęstwinę, że ubytek jednej rośliny był niezauważalny. Wokół siebie Meilin widziała jedynie dwie ściany nieprawdopodobnie wysokich łodyg, wąską ścieżkę w dole oraz słońce, stojące wysoko na nieboskłonie.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że nie znajdzie wyjścia z lasu. Córka generała Tenga miałaby umrzeć z pragnienia w Bambusowym Labiryncie! Ta myśl była nie do zniesienia.

Z ponurych rozważań wyrwało ją coraz silniejsze mrowienie przedramienia. Podwinęła rękaw, żeby spojrzeć na widniejący na skórze tatuaż przedstawiający śpiącą pandę. Podczas drogi przez labirynt utrzymywała Jhi w uspieniu, ponieważ się obawiała, że ociężała panda będzie ją opóźniać w marszu. Teraz jednak ten problem znalazł się na samym końcu długiej listy zmartwień Meilin.

– No dobrze, wypuszczę cię! – powiedziała z rezygnacją. – Wyłaż i przydaj się do czegoś. Może uda ci się zjeść dość bambusów, żeby utorować mi drogę!

Pojawił się jaskrawy błysk i zaraz potem masywne ciało Jhi zaczęło napierać na bok dziewczyny, przyciskając ją do najbliższej kępy łodyg i wprawiając rośliny w drżenie.

– Hej, uważaj, co robisz! – fuknęła Meilin z irytacją.

Nagle zdała sobie sprawę, że coś dotyka jej twarzy. Przypuszczała, że to jakiś owad, więc machnęła ręką,

żeby go odpędzić. W tej samej chwili poczuła jedwabiste muśnięcie na ramieniu. Odchyliła głowę w górę i zobaczyła obłok delikatnych, białych kwiatów, sypiących się ze szczytów łodyg. Gdyby nie to, że nie były zimne, można by je było wziąć za płatki śniegu.

Były to kwiaty bambusa.

Meilin nigdy wcześniej nie widziała kwiatów bambusa. Kiedyś się uczyła, że rośliny kwitły raz na pięćdziesiąt lat, a czasem raz na stulecie, a potem szybko więdły. Wszystkie jednocześnie.

– Labirynt umiera – szepnęła, wpatrzona w szczyty wysokich łodyg.

Wszędzie widać było białe kwiaty, co oznaczało, że w ciągu najwyżej dwóch tygodni las bambusowy zginie, bo rośliny uschną, popękają i runą na ziemię. Wcześniej jednak gleba pokryje się warstwą białych płatków, co przyciągnie hordy szczurów i innych zwierząt obietnicą ucztę zdarzającej się raz na sto lat.

Kiedy labirynt umrze, spora część Zhong będzie całkowicie odsłonięta przed wrogiem. Zdobywcy najechali państwo, pokonując Mur, teraz zaś otworzy się przed nimi również droga, której dotąd bronił ten niezwykły las. Być może to sam Pożeracz wywołał w jakiś sposób nagłe kwitnienie bambusów.

Jhi usiadła ciężko na ziemi i wielką łapą pociągnęła Meilin na ścieżkę obok siebie.

– Nie mogę teraz beczynn timer siedzieć! – zaprotestowała dziewczyna. – Muszę znaleźć stąd wyjście!

Odepchnęła łapę zwierzoducha i zrobiła kilka kroków dróżką biegnącą w lewo. Zaraz jednak się zawahała, zawróciła i ruszyła w prawo.

Jhi sapnęła cicho.

– Czy ty się ze mnie śmiejesz?! – zapytała oburzona Meilin. – To poważna sprawa! Zgubiłam się, nie mam ani jedzenia, ani wody. Mogę tu umrzeć!

W odpowiedzi panda poklepała łapą miejsce na ziemi po swojej prawej stronie. Ten gest był bardzo ludzki. Przypomniał dziewczynie o ojcu, który robił tak samo, gdy chciał, żeby siadła przy nim i uczyła się, korzystając z jego mądrości. Meilin oddałaby wszystko, żeby go teraz zobaczyć.

– Nie możemy się zatrzymywać na odpoczynek – warknęła ze złością. – Musimy iść!

Doszła do wniosku, że tak naprawdę wybór ścieżki nie ma znaczenia. Całkiem się zgubiła i teraz liczył się już tylko czas. Musiała się wydostać z labiryntu, zanim umrze z głodu i pragnienia.

Ruszyła przed siebie truchtem. Była pewna, że tym razem uda jej się odnaleźć drogę, która wyprowadzi ją z gąszczu bambusów, że wydostanie się na otwartą przestrzeń Zhong.

Jhi sapnęła ponownie, lecz Meilin ją zignorowała. Po raz kolejny panda okazała się bezużyteczna jako zwierzoduch. Gdyby tylko dziewczyna miała ze sobą Essix! Sokolica mogłaby z góry wypatrzeć wyjście z labiryntu.

– Można by się spodziewać, że gdzie jak gdzie, ale w lesie bambusowym panda mogłaby się na coś przydać! – mruknęła z rozdrażnieniem Meilin.

Przebiegła kolejne pięćdziesiąt metrów i dotarła do następnego skrzyżowania ścieżek. Dalej mogła iść w prawo, w lewo albo na wprost. Wszystkie odnogi wyglądały identycznie: były zaledwie wąziutkimi przesmykami pośród zielonej gęstwiny.

Meilin zatrzymała się i obejrzała za siebie. Jhi powoli, ale uparcie podążała za nią. Na oczach dziewczyny sięgnęła po łodygę bambusa, po czym bez wysiłku ją zgięła i złamała. Czubek łodygi uderzył o ziemię tuż za Meilin, znowu zasypując wszystko deszczem białych kwiatów, a panda zabrała się nieśpiesznie do jedzenia: najspokojniej w świecie wpychała do pyska wielkie garście bambusowych pędów, liści i kwiatów.

Meilin poczuła głód, który dawał o sobie znać trudnym do ignorowania bólem brzucha. Najpewniej pociekłaby jej ślinka, gdyby nie to, że całkiem zaschło jej w ustach. Drugiego dnia marszu przez labirynt spróbowała bambusa, ale wywołała tym jedynie skurcze żołądka i jeszcze silniejsze uczucie głodu. Rośliny były zbyt wyschnięte, żeby człowiek mógł się nimi pożywić, a nigdzie nie było widać młodych, miękkich pędów, łatwiejszych do strawienia.

– Musi być stąd jakieś wyjście – wychrypiała z rozpaczą Meilin.

Dzikim wzrokiem wpatrywała się w rozwidlenie ścieżek, które niczym się od siebie nie różniły. Ostatnim

razem skręciła w prawo, dlatego teraz postanowiła pójść w lewo. „W lewo, a na następnym rozdrożu znów w prawo – postanowiła w myślach. – Pójdę zygzakiem. Uda się. Gdzieś przecież muszę w ten sposób dotrzeć”.

– Chodź – powiedziała do Jhi.

Tym razem nie ruszyła przed siebie biegiem – brakowało jej sił. Szła jednak szybko, nie zwracając uwagi na skurcze pustego żołądka, na drapanie wyschniętego gardła, na żar lejący się z nieba i lepka wilgoć w powietrzu.

– Znajdę drogę – szeptała. – Dostanę się do Zhong i będę walczyć. Z Pożeraczem i ze wszystkimi wrogami.

Jednak do jej głowy uparcie jak echo powracała beznadziejna myśl: „Umrę tu. Umrę tu. Umrę...”.